

**Banał, że demokracja to rządy większości szanującej prawa mniejszości, nagle stał się w Polsce myślą wywrotową. Zmieńmy to**

Andrzej Brzeziecki  
21 marca 2020

Ustępowanie populistom do niczego nie prowadzi. Tak jak egoizm - główny grzech liberalizmu.

*Andrzej Brzeziecki (ur. w 1978 r.) - były redaktor naczelny „Nowej Europy Wschodniej”, w latach 2002-08 redaktor i publicysta „Tygodnika Powszechnego”. Członek rady Ośrodka Studiów Wschodnich. Autor m.in. „Tadeusz Mazowiecki. Biografia naszego premiera” (Znak, Kraków 2015)*

W latach 30. zeszłego wieku - wspominał Czesław Miłosz - mówienie o liberalnej demokracji przypominało mamlanie bezzębnego starca. Nowoczesność była gdzie indziej - po stronie komunizmu i faszyzmu. Wszyscy chcieli być silni, zwarci i gotowi, nawet Żydzi marzący o swym państwie w Palestynie. A liberalna demokracja wydawała się ustrojem słabym.

Pod koniec lat 30. demokratyczne rządy należały do mniejszości - to Francja, Anglia i będące wtedy jeszcze na trochę innej planecie Stany Zjednoczone (pomijam tu kwestię praw czarnoskórych). W Europie Środkowej jedynie Czechosłowacja trzymała jeszcze sztandar demokracji - ale właśnie ona jako pierwsza została rzucona na pożarcie totalitaryzmu.

Wszędzie indziej, od Włoch Mussoliniego po Niemcy Hitlera i Hiszpanię Franco, rządy dusz zdobywały idee autorytarne. Po drugiej stronie kontynentu umacniał się komunizm - wówczas także postrzegany jako nowoczesna ideologia.

Wielu europejskich intelektualistów dało się zwieść faszystom albo komunistom. I nie jest do końca prawdą, że wszystko skończyło się w 1939 albo w 1945 r. Komunizm, okrzyknięty pogromcą faszyzmu właśnie po 1945, nabrał wiatru w żagle, zdobywając ogromne wpływy w Europie. Faszyzm jednak nie znikł - w swej łagodniejszej, autorytarnej formie przetrwał w Hiszpanii, Portugalii i wielu krajach Ameryki Południowej, gdzie ludzie nie przestali ginąć i gnić w więzieniach.

### **I co z tego, że Hitler nosił spodnie**

Jedni twierdzą, że historia lubi się powtarzać, drudzy, że się nie powtarza, a trzeci, że jeśli się powtarza, to jako farsa. Snucie analogii historycznych jest więc pożyteczne tylko do pewnego stopnia.

Sytuacja dzisiejsza nie jest tożsama z tą sprzed 90-80 lat. Dziś wiemy więcej niż ludzie w latach 30. Wiemy, bo wydarzył się Holocaust, wiemy, bo znamy szczegóły o Wielkim Głodzie i Gulagu - tej wiedzy nie mieli ludzie w tamtej epoce, co może trochę ich usprawiedliwia. Konstanty Ildefons Gałczyński, zafascynowany faszyzmem, potępiał liberalów, pisząc wówczas: „Ześlij, zepchnij, Aniele Boży/ Noc Długich Noży”. To chyba najbardziej przerażające wezwanie do przemocy w historii polskiej literatury.

Gdy jednak dziś przegląda się gazety z lat 30., trudno nie mieć poczucia powtarzalności pewnych haseł i postaw. Narodowo-katolicka tromtadracja, przekonanie o jakiejś własnej wyjątkowości i sile, którym maskuje się rzeczywiste słabości. Wykluczanie innych ze wspólnoty - to wszystko już było. Także wojna znów tli się na obrzeżach kontynentu.

Opisano to zresztą już wielokrotnie, często popadając w przesadę. Tak jak zgubne jest niedostrzeżenie prątków faszyzmu w maszerujących w Hajnówce narodowcach, tak błędne jest nadmierne porównywanie obecnych liderów niektórych europejskich państw od razu do zbrodniarzy z tamtej epoki. To wykrzywia obraz. Hitler nosił spodnie i Orbán nosi spodnie, ale to nie znaczy jeszcze, że ten drugi jest kopią pierwszego.

Trzeba być czujnym, ale nie przewrażliwionym. Nie można ciągle wołać, że zbliża się wilk - bo gdy naprawdę przyjdzie, nikt nie zwróci na to uwagi. Nie każda ustawa wprowadzana u nas po 2015 r. jest elementem budowy autorytarnej

państwa, czasem po prostu jest bublek prawnym. I tyle. Często zresztą motywacje nie są ideologiczne, tylko merkantylne. Gdy mówi się o nacjonalizacji banków, historycy widzą w tym od razu budowę narodowego socjalizmu, ale inni raczej dostrzegają dziesiątki stołków w radach nadzorczych.

### **Nie bądź obojętny**

Trzeba jednak mieć świadomość, do czego pewne hasła prowadzą. Populistyczni politycy czasem cynicznie grają nastrojami społecznymi, licząc, że będą potrafili je kontrolować. Głoszą radykalne hasła jedynie po to, by pozyskać radykałów, a nie po to, by te hasła realizować.

Często jednak wypuszczają dzina z butelki. Rozczarowani radykałowie albo szantażują takich polityków i zmuszają do zaostrzenia kursu, albo szukają nowych liderów, którzy naprawdę chcą robić to, co obiecują. Dlatego wątpię, by nasi polscy i europejscy populiści wierzyli w połowę z tego, co mówią, ale mogą się stać zakładnikami swych słów.

Droga od przemocy werbalnej do fizycznej została już dobrze opisana i zdiagnozowana. Poświęcono na to wiele poważnych opracowań. Najlepiej to jednak wyraził ostatnio Marian Turski, gdy mówił o momencie, w którym „władza widzi, że ludzie tak powoli ogarnia znieczulica, obojętność. Przestają reagować na zło. I wtedy władza może sobie pozwolić na dalsze przyspieszenie procesu zła”. I gdy wzywał:

„Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące”.

W latach 30. XX wieku liberalni demokraci popełnili grzech obojętności. Obojętne były jednostki, całe narody i ich rządy. Zachodni demokraci byli obojętni, gdy nie interesowała ich prawda o Wielkim Głodzie, byli obojętni, gdy nie chcieli przyjmować Żydów próbujących uciec z Trzeciej Rzeszy, i byli obojętni w Monachium w 1938 r., gdy martwili się tylko o „pokój na nasze czasy” i ograniczony tylko do naszych państw (nie na długo zresztą). Może byli obojętni, bo - jak Belgowie - nie chcieli pamiętać o własnych niedawnych zbrodniach.

### **Trudny liberalizm**

Obojętność brała się z egoizmu. Liberalizm uczy, że każdy człowiek odpowiedzialny jest za własny los. Tych, którym się powiodło, prowadzi to często do znieczulicy. Są biedni? - widać sami są sobie winni. Egoizm każe odseparować się od stref biedy i krzywdy. I przemykać oko tam, gdzie jest interes do zrobienia. Dlatego Zachód tak często przemykał oczy na krzywdy dziejące się w innych częściach świata - bo jednak rządcom autorytarnym zawsze można coś sprzedać albo coś od nich coś kupić. Taniej, szybciej, bez przetargów i reguł, które sami zaprowadziliśmy we własnych cywilizowanych krajach.

Symbolem egoizmu lat 30. zeszłego wieku pozostaną słowa brytyjskiego premiera Neville'a Chamberlaina, wygłoszone publicznie po Monachium: „To straszne, dziwaczne, niesamowite, że mielibyśmy kopać rowy i zakładać maski gazowe z powodu kłótni w jakimś dalekim kraju, między ludźmi, o których nic nie wiemy”. Wielu słuchaczy BBC przytaknęło wtedy ze zrozumieniem - do czasu aż na Londyn spadła pierwsza bomba zrzucona przez Luftwaffe.

Znam w Krakowie liberalnych demokratów, dla których ludzie mieszkający poza drugą obwodnicą, czyli ścisłym i drogim centrum, to też jacyś dalecy osobnicy z blokowisk, o których nic nie wiadomo i którymi lepiej sobie nie zaprzętać głowy. Ci, którym się powiodło, bywają obojętni, ale ci, którym się nie powiodło, bywają zawistni. Zaczynają nienawidzić. Sukces innych postrzegają jako wynik spisku przeciw nim. Masoni, Żydzi, „pedały”, liberalowie, zwolennicy Okrągłego Stołu - wszyscy oni winni są naszych niepowodzeń.

Liberalizm zmusza do wzięcia odpowiedzialności za siebie. Ci, którym się nie powiodło - określane obecnie modnym słowem „wykluczeni” - nie chcą tej odpowiedzialności, wolą poczucie bezpieczeństwa, które obiecuje im lider populistyczny. A on w zamian chce tylko trochę pogmerać w konstytucji i innych ustawach - żeby wszystko w kraju szło sprawniej, np. słuszne w swej istocie karanie „liberałów aferałów”.

### **Leniwa III RP**

Uwagi te 20 lat temu uznalbym za stek banalów i oczywistości, o których nawet nie warto wspominać. Napisano przecież na ten temat już tyle tekstów i książek. Sęk w tym, że prawdy oczywiste przestały być takie oczywiste. Banal nad banalami, że demokracja to rządy większości przy poszanowaniu praw mniejszości, nagle - przy rządach „suwerena” - stał się myślą niemalże wywrotową.

Populiści narzucili narrację do tego stopnia, że liberalowie zaczęli im przytakiwać. Nagle sami obrońcy III RP przestali przyznawać się do reform Leszka Balcerowicza, za to zaczęli dawać na msze za tzw. żołnierzy wyklętych. Partie dzisiejszej opozycji, jak ostatnio zauważył Mariusz Janicki w „Polityce”, od dawna bardziej martwią się o samopoczucie elektoratu PiS-u niż własnych elektoratów, które zsumowane są przecież liczniejsze.

Dlatego już Bronisław Komorowski wprowadził Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, dlatego opozycja właściwie nie protestowała, gdy przyjmowano nowelizację ustawy o IPN-ie. Dlatego wielu politykom Koalicji Obywatelskiej ciężko przechodzą przez usta takie słowa i hasła jak związki partnerskie, antykoncepcja, wyprowadzenie religii ze szkół, zlikwidowanie Funduszu Kościelnego itd.

Święto „żołnierzy wyklętych” samo w sobie nie musiało być czymś złym. Zawsze warto pamiętać o ofiarach walki z komunistyczną dyktaturą. Tyle że kiedy już je wprowadzono, trzeba było narzucić rozsądną narrację, tymczasem oddano pole zwolennikom „Burego” i pozwolono zakłamać postać Witolda Pileckiego.

Liberalna III RP była za słaba i zbyt leniwa, by pokazywać, jakie piękno tkwi w różnorodności i równości. Była za słaba, by konsekwentnie od lat 90. ścigać wszelkie przejawy faszyzmu. Liberalne sądy zawsze odpuszczały naziolom z powodu „niskiej szkodliwości czynu”. Nikomu nie chciało się ścigać za malowanie od zawsze przecież antyżydowskich hasel na osiedlach. „Jude raus!” - te napisy na blokach nie pojawiły się ani wczoraj, ani w 2015 r. Marcin Kornak i Rafał Pankowski zakładali stowarzyszenie Nigdy Więcej w 1996 r., dokładnie wtedy, gdy powstawała konstytucja III RP. Nie robili tego z nudów, ale z poczucia, że narasta fala ksenofobii i nietolerancji.

III RP była za słaba i zbyt leniwa, by pilnować rozdziału Kościoła od państwa, by nie pozwolić na krzyże w miejscach publicznych, począwszy od sali sejmowej, a na salach lekcyjnych kończąc. To liderzy III RP, zwłaszcza w ostatnich latach, gdy już nie trzeba było gasić pożarów, gdy budżet nie był jedną wielką dziurą, gdy nie szalała inflacja i już nie trzeba było pukać do Unii i NATO, zgrzeszyli obojętnością. I ponieśli za to słuszną karę.

### **Poza Kościołem też jest Polska**

Nie ma powrotu do lat 30. zeszłego wieku. Populiści, nacjoniści, homofobi, antyszczepionkowcy i płaskoziemcy dziś, zamiast straszyć, kuszą i kokietują. Odpowiedzią nie może być chęć automatycznego powrotu do słodkich i pełnych nadziei lat 90. XX wieku.

Niedawno w miesięczniku „Znak” mówiła Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz: „Zwolennicy starego porządku muszą przyjąć do wiadomości, że choć dalej, jako idea, jest on dobry, to jest jednak cokolwiek nieaktualny - nie dlatego, że powróciły (...) trendy autorytarno-nacjonalistyczne, ale przez to, że świat się zmienił i pojawili się nowi aktorzy. Choćby globalny biznes i globalne społeczeństwo obywatelskie, które nie mieszczą się w starym ładzie liberalnym i trzeba dla nich znaleźć miejsce”.

Grzechy III RP nie leżą w reformach Balcerowicza ani w liberalnym kodeksie karnym współautorstwa Andrzeja Zolla, ale w ustępstwach na rzecz populizmu, w niekonsekwencji i zaniechaniach w budowie prawdziwie liberalnego państwa. Także liderzy III RP zawsze bardziej troszczyli się o zarobki górników niż o wyrównanie zarobków kobiet. Donald Tusk obiecywał, że jego rząd nie będzie kłaniał się bankierom, związkowcom i nie będzie kłękał przed księdzem. Robił to wszystko naraz.

To nie znaczy, jak chce dzisiejsza młoda lewica, że trzeba całą III RP wyrzucić do kosza. To było (i formalnie wciąż jest) dobre, niedoskonałe państwo. Wymagające ewolucji, nie rewolucji.

Liberalna demokracja może znów stać się modna i atrakcyjna. Ale jej zwolennicy nie mogą swych poglądów wygłaszać półgębkiem, muszą też zrozumieć, że wolny rynek to nie jazda bez trzymanki, że pewien solidaryzm społeczny jest potrzebny i że narodowcy nie mogą mieć monopolu na patriotyzm.

Do wyborów nie chodzi 40 proc. Polaków. To nie znaczy, że wszyscy oni nie akceptują demokracji - może trzeba ich do niej zachęcić. Mamy też w Polsce setki tysięcy Ukraińców. Wielu z nich to ludzie przedsiębiorczy, aktywni, proeuropejscy i liberalni - dlaczego nie dać im polskich paszportów?

Zamiast przymilać się do „suwerena”, może lepiej obiecać pełną refundację in vitro, związki partnerskie, wsłuchać się w głos kobiet i mniejszości. Coraz więcej Polaków przestaje chodzić do kościoła, ale nie przestają być Polakami, więc liberalni politycy też nie muszą jedynie pod ołtarzem szukać wyborców.

<https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,25799694,banal-ze-demokracja-to-rzady-wiekszosci-szanujacej-prawa.html>